Wydarzenie, o którym dziś wspominam, przez jednych zostało nazwane „prawdziwą polską głupotą”, inni wliczają je w szereg najpiękniejszych zrywów polskiej młodzieży, podobnych do walki Orląt Lwowskich. O Powstaniu Czortkowskim mało kto słyszał, nie doczekało się niestety nawet solidnych opracowań historycznych.

Czortkowska młodzież zaczęła się bić dokładnie 71 lat temu, w nocy z 21 na 22 stycznia 1940 roku, zresztą świadomie nawiązując do daty Powstania Styczniowego. Bili się, podobnie jak w 1863 roku, z Rosjanami. I znowu o wolność. Szanse były żadne, naszej młodzieży, prawie nie uzbrojonej, było najwyżej trzysta, siły moskiewskiego okupanta liczniejsze i z czołgami. Polacy, po swojemu, przed szturmem na garnizon, koszary i pocztę, pomodlili się w kościele i ruszyli z nożami, szablami, bagnetami i kilkoma karabinami. Rosjanie czmychali w przestrachu, dopiero później sprowadzili cały pociąg pancerny i opanowali sytuację. W walce nasi zabili trzech i ranili dwóch sowieckich czerwonoarmistów, nie tracąc nikogo. Niestety, w rewanżu NKWD (sowiecka bezpieka) rozstrzelało 21 powstańców a blisko 100 wywiozło na Syberię.

Czortków to polskie kresowe miasteczko w dawnym powiecie tarnopolskim (przed wojną), zajęte przez Rosjan we wrześniu 1939 roku wskutek zmowy Stalina i Hitlera. Zanim jeszcze Polacy zaczęli dobijać się o wolność pod Lenino (jakkolwiek na to byśmy patrzyli), Monte Cassino, w Normandii i w kanałach Warszawy, był Czortków w końcu stycznia 1940 roku.

Jesteśmy syci wolnością, jakbyśmy na zawsze ją mieli i była oczywista. Tak się też wydawało jeszcze wiosną 1939 roku. Z ofiary życia wielu pokoleń wykiełkowała nasza wolność, z dzieła młodzieży czortkowskiej także. I po to wspominam.

ks. M. Puzewicz